



Roy zaginął bez śladu

Pigmejska wioska w okolicy Iboundji

70-letni Roy Baker podczas jednego z górskich postojów w dżungli postanowił odpoczywać dłużej niż towarzysze. Gdy jego grupa poszła do przodu, zaginął bez śladu. W miejscu, w którym się zatrzymał, były tylko plecak i ręcznik. Jego ciała nie odnaleziono do dziś.

Tekst i zdjęcia Robert Gondek

Miejsc na afrykańskim kontynencie, które chciałbym odwiedzić, wciąż jest bardzo dużo. Mam zresztą wrażenie, że z każdą podróżą ich przybywa. Do tych, o których myślałem wcześniej, dochodzą te, do których chciałbym wrócić. Od kilku lat realizuję projekt „W drodze na najwyższe szczyty Afryki” – na łamach „n.p.m.” ponad rok temu pisałem o przygodach w Zambii. O jego zakończeniu trudno na razie mówić, skoro przede mną wciąż ponad 50 gór będących najwyższymi szczytami w afrykańskich krajach. Ale lista miejsc bardzo powoli się zapełnia.

Najwyższa góra Gabonu. Tylko która?

Udaje mi się odwiedzać w Afryce dwa nowe kraje rocznie. Tak było również w ubiegłym roku. Wspólnie z Mariuszem Jachimczukiem postanowiliśmy spróbo-

wać swoich sił w nowym dla nas regionie. Po raz pierwszy wybraliśmy się do zachodniej części Czarnego Łądu, a dokładnie do Gabonu oraz na Wyspy Świętego Tomasza i Książęcą. W zasadzie to żaden wysiłek. Ale gdy przybywamy do zupełnie nieznanego kraju, w którym można się porozumieć tylko w języku francuskim, wyzwaniem staje się zorganizowanie czegośkolwiek, zaczynając od najprostszego transportu na dalekiej prowincji.

Trudność była jeszcze jedna. Głównym celem wyprawy było zdobycie najwyższego szczytu Gabonu. W wielu krajach wiadomo, która góra dzierży to miano. W Afryce jest jednak inaczej. Szczególnie, gdy wierzchołek nie jest zbyt wysoki. Tak było właśnie w przypadku Gabonu. Informacje znalezione w przewodniku, na starych radzieckich mapach topograficznych, jak również otrzymywane z wielu gabońskich źródeł wskazywały na Mont Iboundji i wysokość ponad 1500 m n.p.m.

Jak się także później zorientowaliśmy, taka wiedza wciąż jest przekazywana uczniom w tamtejszych szkołach.

Jednak bardziej wnikliwe poszukiwania pozwoliły dotrzeć do nowszych pomiarów. Wynikało z nich, że najwyższym szczytem Gabonu jest Mont Bengoué (1070 m n.p.m.), która okazała się miejscem tajemniczym i świętym. Ludzie o niej w ogóle nie rozmawiają. Dlaczego? Przed wyjazdem nikt nie chciał nam odpowiedzieć na to pytanie.

– Jedźcie do wioski Boka Boka i na miejscu dowiedziecie się wszystkiego – radzili nam Gabończycy.

Zgodnie z ich sugestiami kupiliśmy w Libreville, stolicy Gabonu, prezenty dla szefa wioski Boka Boka. Wszystko po to, by uzyskać jego przychylność, a co za tym idzie – zgodę na wejście na szczyt. Najlepszymi upominkami miały być niebieskie mydło, cukier, mleko w proszku i tanie gabońskie wino. Do tych towarów dołoży-

liśmy przywiezioną z Polski wiśniówkę i dwa opakowania kabanosów. Nie zapomnieliśmy też o pocztówkach, na których mogliśmy pokazać krajobrazy i zwierzęta z naszego kraju.

W drodze do Boka Boka

Wyruszamy do wioski. Najpierw samolotem linii Nationale Régionale Transport docieramy do Makokou. Zbyt późno, aby znaleźć środek lokomocji do Boka Boka. Zostajemy tu na noc. Podczas kolacji po raz pierwszy słyszymy o naszej tajemniczej górze. Ale to wciąż tylko fragmenty jakiejś dziwnej historii. To rozbudza naszą wyobraźnię. I pozwala na nutkę optymizmu, bo ludzie podobno na nią wchodzą.

Do wioski docieramy drugiego dnia na pokładzie terenowej toyoty, która służy jako regularnie kursujący autobus międzymiastowej relacji Makokou–Mekambo. Wskakujemy z samochodu. Wita nas spora grupa zaciekawionych mieszkańców Boka Boka.

– Chcemy się spotkać z szefem wioski – tłumaczymy.

Prowadzą nas do największego budynku, przynoszą krzesła. Po chwili wchodzi Jean-Robert Embony, szef Boka Boka.

Opowieść Jeana-Roberta

Witamy się, przedstawiamy i siadamy na krzesłach jak goście honorowi. Opowiadamy o tym, skąd przyjechalśmy, co

robimy i dlaczego odwiedzamy to właśnie miejsce. Staramy się wzbudzić sympatię Jeana-Roberta. Wręczamy przywiezione prezenty. Największe uznanie wzbudza tanie wino. W podzięce słyszymy następującą historię.

W 1999 roku w wiosce Boka Boka przebywała ekspedycja kanadyjskich ornitologów, poszukujących i obserwujących endemiczne gatunki ptaków zamieszkujące zbocza Mont Bengoué. Podczas jednego z wyjść do dżungli Kanadyjczycy podzielili się na trzy grupy. W drugiej znajdował się Roy Baker, 70-letni mężczyzna, nieco odstający od pozostałych uczestników pod względem kondycji. Podobno często musiał odpoczywać. Podczas jednego z górskich postojów postanowił odpocząć dłużej niż towarzysze. Nie było obaw, że zginie, bo tuż za drugą grupą szła trzecia. Towarzystwo mężczyzn było więc pewni, że do niej dołączy. Nie dołączył. Trzecia grupa nigdy nie spotkała Roya. Gdy wreszcie wszyscy spotkali się w umówionym miejscu, nie było go z nimi.

Natychmiast rozpoczęto poszukiwania. Zaangażowana została nawet gabońska armia i helikoptery. W miejscu, w którym się zatrzymał, znaleziono tylko plecak i ręcznik. Innych śladów próżno było szukać. Wypadek ten sprawił, że doszło do sporego napięcia na szczeblu dyplomatycznym między Gabonem i Kanadą. Ciało Roya nie odnaleziono do dziś.

Jean-Robert Embony, jeden z członków owej nieszczęśliwej wyprawy, trafił do więzienia. Spędził w nim kilka tygodni. Dzięki zeznaniom pozostałych Kanadyjczyków, którzy potwierdzili, że nie miał nic wspólnego z zaginięciem, został uwolniony.

To zdarzenie sprawiło, że władze Gabonu zakazały turystom wstępu do dżungli w okolicach Boka Boka, a także wypraw na Mont Bengoué. Od tego czasu do wioski kilkakrotnie przyjeżdżały grupy z zamiarem zdobycia góry. Od 1999 roku nie zostało jednak wydane ani jedno pozwolenie na wejście na szczyt. Po wysłuchaniu tej historii mieliśmy nadzieję, że tym razem będzie inaczej. Że będziemy pierwszymi turystami od ponad 15 lat, którym uda się tam dotrzeć.

Jean-Robert jest jednak nieugięty. Nie pozwala. Obiecuję natomiast, że jeśli dostaniemy zgodę od szefa regionu, który rezyduje w Mekambo, wówczas on też nie będzie protestował.

Awantura

Nie pozostaje nam nic innego, tylko walczyć o pozwolenie. Ale jak możemy się dostać do Mekambo? To kilkadziesiąt kilometrów od Boka Boka. Transportu publicznego nie ma, a właściciel jedynego samochodu w wiosce jest akurat w... Mekambo. Co za pechowy zbieg okoliczności.

Nagle robi się zamieszanie. Ktoś wbiega do pomieszczenia i mówi podniesionym ►



Boka Boka – niewielka wioska u podnóża Mont Bengoué



Jean-Robert Embony – szef wioski Boka Boka

głosem. My oczywiście nic nie rozumiemy. Christopher – tłumacz, który z nami podróżuje – wyjaśnia, że przez Boka Boka będzie przejeżdżał szef żandarmerii.

– On jest odpowiedzialny między innymi za rejon wioski Boka Boka. Przyjedzie z jednym z przedstawicieli władz – mówi.

Rzeczywiście, gdy wychodzimy na zewnątrz, widzimy trzy luksusowe samochody terenowe i kilka osób obok nich. Podchodzimy bliżej. Christopher wita się z nieznanymi, podobno ważnymi osobistościami. W naszym imieniu wyjaśnia cel wizyty.

Od 1999 roku władze Gabonu zakazały turystom wstępu do dżungli w okolicach Boka Boka, a także wypraw na Mont Bengoué

Reakcja? Przechodzi nasze najśmielsze wyobrażenia. Żandarm krzyczy na Christophera, pokazując jednocześnie na nas. O co chodzi? Nic nie rozumiemy. Dostaje mu się za to, że na „papierowej delegacji”, którą otrzymał z biura, nasze nazwiska wypisane są ręcznie. Za to, że pieczęć jest przystawiona nie w tym miejscu, gdzie według niego powinna być. Ale przede wszystkim za to, że ośmieliliśmy się przyjechać do Boka Boka bez konsultacji z jego osobą. Tak chyba wygląda słynna afrykańska biurokracja i chęć udowodnienia władzy.

– To pozamiatane – podsumowujemy sytuację.

Teraz już nie ma szans na uzyskanie pozwolenia. Samochody odjeżdżają, a nasz

wczorajszy optymizm razem z nimi. Spuszczane głowy. Bezradność. Niby żartem wspominam, że wobec tego chyba sam prezydent Gabonu Ali Bongo Ondimba musiałby wydać pozwolenie na wejście na szczyt. I kto wie, może jest w tym cień prawdy?

Dotacja pomoże?

Z Mekambo wraca jedyny miejscowy samochód. Kierowca wspomina, że mijal po drodze konwój trzech samochodów z władzami. Jeden z pasażerów zasugerował, że możemy go odwiedzić i być mo-

że znajdziemy jakieś rozwiązanie. Co to może oznaczać? Chyba tylko jedno: „dotację na jakiś szczytny cel”. Jesteśmy na to przygotowani. Nie wahamy się spróbować. Nie ma na co czekać. Uzgadniamy cenę za przejazd do Mekambo i ruszamy.

Po ponad godzinie jesteśmy na miejscu. Do domu przedstawiciela władz wchodzi nasz kierowca i Christopher. Wychodzą po kilkunastu minutach. I co? Brak zgody. Ten człowiek jest już w wieku, w którym niewiele zostało do emerytury. Boi się, że gdy ktoś się dowie, straci dobrą pracę. Rozumiemy go. Rozumiemy też, że to koniec szans na uzyskanie zgody. Nie zdążymy wrócić do Libreville i przejść procedury

uzyskania oficjalnego pozwolenia. Zresztą – czy ktoś wie, jak je otrzymać?

Mont Iboundji

Ta historia nie może się jednak tak zakończyć. Korzystając z dodatkowych dwóch dni, które pojawiły się w harmonogramie po szybszym, niż zakładaliśmy, wyjeździe spod Mont Bengoué, postanawiamy pojechać do miasteczka Iboundji. Na Mont Iboundji można wejść. Czytaliśmy o tym w kilku publikacjach. To podobno łatwe.

Tym razem mamy ze sobą niezbędne dokumenty. Prawidłowo wypisane, na komputerze, z pieczęcią przystawioną we właściwym miejscu. Nie ma się do czego przykleić. Szybko dostajemy aprobatę od żandarmerii i mera miasteczka. Zostaje również wyznaczony przewodnik, którego jutrzejszym zadaniem będzie wprowadzenie nas na wierzchołek.

Umawiamy się na godzinę 7 rano. W zależności od źródła informacji wejście na górę zajmuje od 30 minut do pięciu godzin. Nieco nas dziwi ta rozpiętość czasowa. David, pigmejski przewodnik z sąsiedniej wioski, mówi, że to potrwa około dwóch godzin.

Pozostaje nam zaufać. Idziemy pod górę gęśiego. Pierwszy jest David, który ułatwia maczetą przedzieranie się przez dżunglę. Spodziewaliśmy się błota i deszczu, ale jest sucho. Dlatego kalosze na nogach odgrywają raczej rolę ochronną przed ewentualnymi ukąszeniami.

Po niecałej godzinie wspinaczki w gęstym lesie docieramy na wzgórze. Idziemy jego grzbietem, powolutku zyskując na wysokości. Nie bardzo jednak widzimy szansę na pokonanie kolejnych 100 metrów w górę. Dlaczego? Mijamy liczne pułapki na zwierzyńnię zastawione przez pigmejskich myśliwych. Są nie do zauważenia w tej gęstwinie – nie widzielibyśmy ani jednej, gdyby przewodnik ich nam nie wskazywał. Gdy zaczynamy schodzić, zaniepokojeni pytamy Davida, gdzie jest najwyższy punkt na Mont Iboundji.

– To nie w tym miejscu – mówi. Dodaje, że myślał, że chcemy pochodzić po Mont Iboundji, a Mont Iboundji to przecież wszystkie góry dookoła.

To chyba żart. Ale może rzeczywiście dla Davida nie ma to znaczenia. Wyjaśniamy, że chodzi o najwyższe miejsce w okolicy. Okazuje się, że poszliśmy w przeciwnym kierunku. Teraz trzeba zejść, przejechać samochodem kilka kilometrów i tam rozpocząć ponowną wędrowkę. Schodzimy

my więc, a przy okazji zaopatrujemy się w dodatkowe zasoby wody. Jedziemy dalej, wreszcie ponownie ruszamy w górę.

Nagle po stromym fragmencie podejścia dochodzimy do przeszkody. Przed nami wielka skała. Próbuje ją obejść. Przedzieranie się pod kilkudziesięciometrową skałą w środku równinowej dżungli nie jest łatwe. Znajdujemy dwa duże glazy i decydujemy się poczekać. David z kolei rusza w poszukiwaniu skrótów i innej drogi. Natychmiast przypominamy sobie opowieść o zaginionym Kanadyjczyku. Nie chciałbym zginąć w gabońskim lesie. Bardzo nie chciałbym, aby za 15 lat opowiadano o tajemniczym zaginięciu polskich turystów.

Niepewność

Kończy się po 30 minutach. Historia się nie powtórzy. Ale wiadomości są złe: nie ma skrótów. David pomylił drogę i musimy zejść do miejsca, z którego ruszaliśmy. Zdenerwowanie narasta. Robi się późno. Odnoszę wrażenie, że David nie wie, dokąd ma nas zaprowadzić.

Schodzimy. Idziemy kilkaset metrów i po raz trzeci zaczynamy wędrowkę w górę. Powoli kończy nam się woda. Christopher, dla którego to pierwszy w życiu pobyt w górach, opada z sił. David zaczyna zbierać podpałkę na wypadek, gdyby nasz spacer mocno się przeciągnął i musielibyśmy zanoć w dżungli. Dla Pigmeja to żadna atrakcja. Dla nas – z pewnością. Nie jesteśmy przygotowani, chociaż mamy ze sobą repelent, koszule z długimi rękawami, czółówki i szczyryk. A David ma zapalniczkę.

Tym razem jednak podejście przebiega bez przeszkód. Wdrapujemy się na wysokość około 920 m n.p.m. i w dalszym ciągu, choć nieco wolniej, zyskujemy wysokość. Dookoła las. Trudno się zorientować, czy jesteśmy już na szczycie czy jeszcze nie. Dochodzimy do wysokości 961 m n.p.m. Wyżej się nie da. Idąc w każdą stronę, schodzimy. Chyba jesteśmy na miejscu.

I nawet jeśli to nie jest najwyższy punkt góry, Mont Iboundji nie może mieć więcej niż 1000 m n.p.m. A zatem informacja przekazywana gabońskim dzieciakom w szkołach jest błędna. Christopher mocno się dziwi. Jednocześnie jest bardzo przejęty tym, że podczas pierwszej górskiej wędrowki udało mu się wejść tak wysoko.

Zmęczeni wracamy do Iboundji już po zmroku. Zasłużyliśmy na nagrodę. Będzie nią butelka zimnej coca-coli i możliwość zmiany przepoconych ubrań.

Po wyprawie

Co wiem po tej podróży? Przede wszystkim to, że nie dla wszystkich i nie wszędzie jest ważne to, co najwyższe, najgłębsze, najdłuższe itp. Wydaje się, że to my – Europejczycy – jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że wszystko jest opisane, zmierzone, przepisowe, uregulowane, unormowane i oczywiste. I jeszcze że wszystko można znaleźć na mapie. Na szczęście nie wszędzie tak jest.

Mam nadzieję, że miejsc, w których nie wszystko jest jasne i sprawdzone, wciąż na świecie jest dużo. Dzięki temu nasze podróże i odkrywanie świata są takie pasjonujące. Dzięki temu będę miał jeszcze jedną okazję, aby odwiedzić Gabon, wejść na Mont Bengoué i zweryfikować jej wysokość, a może również rozwikłać tajemnicę zaginięcia Roya Bakera? Jedno jest jednak pewne. Mont Iboundji nie może mieć więcej niż 1000 m n.p.m. Która góra jest wyższa? Tego nie wiem. Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się to sprawdzić. ■

TYLKO
TRAFIONE
PREZENTY



Militaria.pl
Shooting & Outdoor

GDYNIA ŚWIĘTOJAŃSKA 84 • KATOWICE GALERIA KATOWICKA
KRAKÓW DIETLA 51 • POZNAŃ STARY BROWAR
SZCZECIN AL. PIASTÓW 53 • WROCŁAW OLAWSKA 16
WROCŁAW PH BIELANY • WARSZAWA BLUE CITY
WARSZAWA TAMKA 49 • WARSZAWA WOLA PARK

INFOLINIA: 71 347 47 47 • INTERNET: www.militaria.pl

INFORMACJE PRAKTYCZNE



Mariusz Jachimczuk, Christopher (tłumacz) i Robert Gondek na górze Mont Iboundji

DOJAZD

Bilety lotnicze do Gabonu są drogie. Bilet na trasie Warszawa – Libreville – Warszawa z przesiadkami we Frankfurcie i Addis Abebie w jedną stronę oraz Addis Abebie i Wiedniu w drugą realizowany przez Lufthansę i Ethiopian Airlines do Gabonu oraz Ethiopian Airlines i Austrian Airlines z powrotem kosztował ok. 3,5 tys. zł. Kilka dni później można było kupić podobny bilet, ale powrotny do Berlina za około 600 zł mniej. Cena regularna biletów do Gabonu oscyluje pomiędzy 4 a 6 tys. zł. Można też spróbować dolecieć do Kamerunu, do którego częściej pojawiają się promocje biletów (ok. 2,5 tys. zł), i pozostałą część podróży odbyć autokarem.

Podróżowanie po samym Gabonie nie jest proste. W większości drogi są laterytowe, a tylko na niektórych odcinkach znajdziemy kilkudziesięciokilometrowe odcinki asfaltu. Dodatkowym utrudnieniem są niezbyt częste połączenia, wykonywane przeważnie tylko rano przez wieloosobowe minibusy. Przejazd minibusem, a w zasadzie pick-upem, na trasie Makokou – Boka Boka kosztuje 6 tys. CFA na pace (CFA to tutejszy frank) lub 7 tys. CFA w kabinie. Minibus na trasie Koulamoutou – Moanda kosztuje 3 tys. CFA, a z Lastoursville do Koulamoutou 2 tys. CFA. Pomiedzy większymi miastami można latać samolotami, które są obsługiwane przez linie lotnicze mające zakazy lotów w europejskiej przestrzeni powietrznej. Przelot Libreville –

Makokou to wydatek 115 euro, a z Franceville do Libreville 180 euro. Bilety na te loty kupimy tylko w Gabonie. Nie są dostępne w serwisach rezerwacyjnych.

Dużym ułatwieniem jest linia kolejowa łącząca Libreville z Franceville. Pociągi nie kursują codziennie, zatrzymują się na kilku mniejszych, ale ważnych stacjach po drodze. Są to raczej komfortowe składy i podróz nimi trwa zdecydowanie krócej niż drogami. Koszt biletu na trasie Booué – Lastoursville to 32 tys. CFA. Można też wynajmować kierowców z samochodami, choć nie zawsze jest to możliwe i nie jest również tanie. Wynajęcie samochodu na trasie Makokou – Booué kosztuje 100 tys. CFA. Koszt wynajęcia samochodu na dwa dni na trasie Koulamoutou – Iboundji – Koulamoutou to aż 150 tys. CFA.

Po miastach podróżujemy niedrogimi taksówkami (oczywiście za każdym razem negocjujemy cenę przed kursem). Przejazd lotnisko – Tropicana kosztuje ok. 1,5 tys. CFA, a z Tropicana do centrum Libreville – 2 tys. CFA. Taksówki i samochody do wynajęcia poza Libreville są raczej w podłym stanie, trzeba też się przygotować na wszechobecny kurz.

NOCLEGI:

Baza noclegowa w Gabonie jest raczej słabo rozwinięta – szczególnie poza Libreville i Franceville. Ceny są zróżnicowane. Hotele (nawet te nieluksusowe) są bardzo drogie. Noclegi w parkach narodowych również. Przykładowo nocleg w Par-

ku Narodowym Akanda to koszt ponad 200 euro. W miastach można znaleźć tańsze miejsca noclegowe, obozowiska, guesthousy, motele, a nawet hotele na godziny lub pokoje przy misjach. Ale warunki są wtedy prawdziwie afrykańskie (brak wody, toalety, rozpadające się łóżko, hałas dyskoteki zza ściany, robaki itp.). W żadnym hotelu nie znaleźliśmy moskitiery, więc montowaliśmy własną, korzystając ze stelaża od sypialni z namiotu, który mieliśmy ze sobą. I uwaga na materace, które owinięte są od zawsze szeleszczącą folią – pobudka gwarantowana podczas każdego ruchu. Przykładowe ceny: Libreville (hotel Maison Liebermann – 24 tys. CFA za 2 osoby, Tropicana – 45 tys. CFA, Franceville – 15 tys. CFA, Booué – 10 tys. CFA za 3 osoby), Makokou (L'Auberge de l'Assemblée – 10 tys. CFA za 2 osoby), Iboundji (7 tys. CFA za 2 osoby).

WIZY

Gabońską wizę wyrabiamy np. w Berlinie. Można to zrobić, składając zestaw niezbędnych dokumentów osobiście lub korespondencyjnie. Należy wypełnić wniosek w dwóch egzemplarzach, dołączyć dwa zdjęcia, kopię biletów lotniczych, paszport, potwierdzoną rezerwację w jednym z gabońskich hoteli (w moim przypadku przeszła rezerwacja na jedną noc w hotelu, który nie pobiera żadnych opłat za rezygnację z noclegu). Do tego gotówka za wizę. Strona internetowa ambasady: www.botschaft-gabun.de/. Koszt wielokrotnej wizy turystycznej to 84

euro. Trzeba założyć ok. miesiąca na odesłanie paszportów z wizami z ambasady do Polski.

CENY

Do Gabonu zabieramy euro, aby wymienić je zaraz po przylocie na lotnisku na franki CFA. Kurs wynosił we wrześniu 2014 r. ok. 655 CFA za 1 euro.

Jeśli nie chcemy spędzać czasu w parkach narodowych ani w luksusowych hotelach. Gabon i tak jest jednym z najdroższych afrykańskich państw. A jeśli chcemy spędzić kilka dni w parkach narodowych – musimy przygotować się na dodatkowe koszty: Wodospady Kongou (trzydniowa wycieczka) – 645 euro/os., Park Narodowy Akanda (jednodniowa wycieczka z Libreville) – 150 euro/os., Lekedi Park (trzydniowy pobyt z dojazdem, noclegami, wyżywieniem i dwoma atrakcjami typu oglądanie goryli, mandryle itp. dziennie) – 590 euro/2 os.), Wodospad Poubara i most z lian – 55 euro/2 os., 4-dniowa wyprawa do Pigmejów – ok. 800 euro/os., tłumacz/przewodnik – 80 euro dziennie, wynajęcie przewodnika na Iboundji – 10 tys. CFA.

Inne przykładowe ceny: coca-cola w sklepie – 500 CFA, 1,5 l wody w butelce – 600 CFA, za obiad w knajpie trzeba liczyć od 5 do 9 tys. CFA (frytki z rybą i sałatką). Mydło dla szefa wioski – 450 CFA, tanie wino dla szefa wioski – 1,6 tys. CFA.

KOSZT WYJAZDU

Tydzień pobytu w Gabonie kosztuje ok. 9 tys. zł.

REKLAMA PASAŻ

Łopata Ortovox Badger

Bardzo lekka łopata z wytrzymałego aluminium z bardzo ergonomicznym i wygodnym uchwytem.

Wysokie ściany szufli i mocno wyprofilowany grzbiet pośrodku maksymalnie ją usztywniają. Odpowiednia konstrukcja styliska umożliwia bardzo sprawną i szybką montaż.

W miejscu chwytu stylisko zostało pokryte warstwą gumy dla lepszej przyczepności.

- Objętość szufli: 2,5 l
- Wielkość szufli: 28 x 21 x 4 cm
- Waga: 625 g
- Długość: 70 (45) cm
- Kolor: żółty

- Sugerowana cena detaliczna: ok. 169 zł

www.bakosport.pl

